

Polityka Trumpa wobec Iranu to chaos

9 stycznia 2020

Polityka prezydenta Donalda Trumpa wobec Iranu wciąż przynosi złe owoce. Gdy wchodził on do Biura Ovalnego, program nuklearny Teheranu był ograniczony przez ścisłe kontrole i mechanizmy zabezpieczające. Irańskie władze borykały się z wewnętrznymi problemami, zwłaszcza kiedy młodzi ludzie zaczęli mieć oczekiwania względem obecności gospodarczej Zachodu. Po oswojeniu nuklearnych ambicji Iranu, Stany Zjednoczone i ich sojusznicy mogli złagodzić jego wpływ na cały region w zamian za odpowiednie ustępstwa. Teraz nie ma już takiej możliwości.

Wyobraźcie sobie neutralne Niemcy, zachowujące równowagę pomiędzy rywalizującymi Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim w czasie zimnej wojny. Przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych, będący znanym bohaterem wojennym, przyjeżdża do Berlina i spotyka się z liderem proamerykańskich milicji. W trakcie jego wizyty zaplanowane są również jego spotkania z niemieckimi przywódcami. Gdy jego pojazd opuszcza lotnisko, radzieckie samoloty uderzają w jego konwój, zabijając zarówno przewodniczącego, jak i witającego go gospodarza.

Kiedy oszołomieni amerykańscy urzędnicy przyjmują w końcu do wiadomości zaistniałą sytuację, Moskwa ogłasza, że akcja miała charakter samoobronny i miała na celu deeskalację całej sytuacji. Następnie prezydent USA zwołuje konferencję prasową, podczas której mówi reporterom: „Myślę, że to było w porządku. Nie żywimy urazy. Kontynuujmy negocjacje w sprawie rozbrojenia ZSRR, które zaproponowali Sowieci”. Ostatecznie baranek i lew kładą się, zaś Amerykanie i Sowieci trzymając się za ręce zaczynają śpiewać religijną pieśń „Kumbaya”.

Nie, tego nie powiedziała by prezydent. Nie to zrobiliby

Amerykanie. Nic takiego by się nie stało. Zwłaszcza jeśli Donald Trump byłby prezydentem.

Być może nie ma nic zaskakującego w tym, że osoby reprezentujące jedyne światowe supermocarstwo, początkowo zachowywali się tak, jakby Amerykanie byli jedynym istotnym narodem, który znajduje się wyżej i widzi dalej niż inni, tak jak sugerowała to kiedyś Madeleine Albright (sekretarz stanu w administracji prezydenta Billa Clintona – przyp. red.). I właśnie dlatego mogli działać jednostronnie, władczo i lekkomyślnie, nie ponosząc jednocześnie żadnych konsekwencji – na przykład ponownie wspominając Albright, która twierdziła, że śmierć pół miliona irackich dzieci była warta realizacji amerykańskich celów.

Interwencjoniści niczego się nie uczą

Szokujące jest to, jak bardzo amerykańscy urzędnicy ignorują lata, a nawet dziesięciolecia niepowodzeń polityki zwolenników interwencjonizmu. Wiara w możliwość zabicia przez Waszyngton może zabić ważnego przedstawiciela innego narodu w kraju trzecim, nie ponosząc z tego tytułu konsekwencji, jest triumfem historycznej arogancji nad ciągłymi doświadczeniami. Administracja Trumpa zabiła więc irańskiego generała Gasema Solejmaniego, znanego jako dowódcę sił Al-Kuds Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, a także irackiego obywatela Abu Mahdia al-Muhandisa, wiceszefa pro-irańskich milicji Sił Mobilizacji Ludowej (PMU). Konwój Solejmaniego został trafiony pociskami, gdy tylko opuścił lotnisko.

Nikt nie powinien opłakiwać Solejmaniego albo Muhandisa (choć tak naprawdę nikt nie zabił tylu ludzi, ilu zmarło z powodu decyzji Georga W. Busha o inwazji na Irak). Ale polityka zagraniczna nie jest odpowiednim narzędziem do wymierzania domniemanej sprawiedliwości, a tym bardziej do łatwego eliminowania złych ludzi. Na świecie żyje wielu złych,

szkodliwych i problematycznych osób. Zbyt wielu, aby mógł się nimi zająć amerykański „wymiar sprawiedliwości”. Ponadto polityka zagraniczna musi wiązać się z niepokojem dotyczącym konsekwencji własnych działań. Jakie będą one miały wpływ na USA i inne narody? Najwyraźniej obecna administracja myślała, że żadnych konsekwencji nie będzie, a przynajmniej nie będą one niebezpieczne.

Tymczasem sekretarz stanu Mike Pompeo zabawił się w Pollyannę (bohaterka powieści o tym samym tytule, w której mała dziewczynka odmienia swoją surową i despotyczną ciotkę – przyp. red.). „Świat jest dziś dużo bezpieczniejszym miejscem – mówił w piątek rano po zabiciu Solejmaniego – i mogę Was zapewnić, że Amerykanie są dużo bezpieczniejsi w regionie Bliskiego Wschodu po śmierci irańskiego generała”. Dlaczego zatem administracja zdecydowała się przerzucić dodatkowe trzy tysiące żołnierzy do Kuwejtu jako środek zapobiegawczy, nie wspominając już o liczbie 14 tysięcy wojskowych wysłanych tam od początku maja ubiegłego roku?

Ponadto, dlaczego Departament Stanu USA wydał ostrzeżenie dotyczące podróży, wzywając Amerykanów do natychmiastowego powrotu do domów: „z powodu zwiększonych napięć w Iraku i w regionie zachęcamy obywateli USA do natychmiastowego opuszczenia Iraku. Z powodu ataków milicji wspieranych przez Iran na teren ambasady Stanów Zjednoczonych, wszystkie operacje konsularne zostają zawieszone. Obywatele USA nie powinni zbliżać się do tereny ambasady”. Koniecznym potrzebującym pomocy konsularnej polecono udać się do amerykańskiego konsulatu w Irbil, stolicy autonomicznego Regionu Kurdystanu. Tyle w temacie zwiększonego bezpieczeństwa.

USA przekroczyły czerwoną linię

Waszyngton przekroczył zwykłe normy i czerwone linie, którymi rządzi się sporadyczna przemoc pomiędzy zwalczającymi się

przeciwnikami: kraje zazwyczaj nie atakują przywódców innych narodów. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest samozachowawczość. Nie chcesz bowiem, aby Twoi przeciwnicy się zemścili. Bardziej otwarte społeczeństwa zachodnie prawdopodobnie są w tym temacie bardziej wrażliwe niż społeczeństwa autorytarne. Dodatkowo ostatecznie musi być ktoś, z kim można negocjować, kiedy cała gra zbliża się ku końcowi. Po prawdzie, ścięcie głowy może być problematyczne zarówno dla zwycięzcy, jak i dla przegranego.

W nieregularnych działaniach wojennych i w przeciwdziałaniu terroryzmowi, Stany Zjednoczone były bardziej skłonne do atakowania liderów, ale nie miało to żadnego znaczenia dla zmniejszenia skali przemocy. Zawsze pojawiali się bowiem nowi przywódcy. Choćby w przypadku afgańskich Talibów następcy byli bardziej radykalni niż poprzednicy. To zaś zmniejszyło prawdopodobieństwo pokojowego porozumienia. Izrael zabił zresztą wielu liderów Hamasu i Hezbollahu, a obie organizacje są dziś równie groźne. Zabójstwo jest więc nieskuteczne jako ogólna strategia.

Sekretarz Pompeo naturalnie powiedział, że prezydent broni USA. Stwierdził on: „Nie mogę zbyt wiele mówić o naturze zagrożeń. Ale naród amerykański powinien wiedzieć, że decyzja prezydenta o usunięciu Soleimaniego z pola bitwy uratowała amerykańskie życia”. Sekretarz dodał, że Solejmani „aktywnie planował podjąć szerokie działania, którymi ryzykował życie setek potencjalnych ofiar”. „Zagrożenie było nieuchronne” twierdził Pompeo konkludując, że „ryzyko niezrobienia niczego było ogromne. Służba wywiadowcza dokonała tej oceny, a prezydent Trump działał zdecydowanie ubiegłej nocy”.

Niestety, żadne z tych stwierdzeń nie przejawia większej wartości. Lista poprzednich kłamstw sekretarza jest długa i pozostało mu niewiele wiarygodności. Co więcej, sama wojna w Iraku dostarcza niezliczonych przykładów tego, jak tworzyć i manipulować rzekomymi informacjami wywiadowczymi, przygotowywać wyniki według preferencji politycznych i

ideologicznych, a także selektywnie interpretować fakty, aby pasowały do odpowiednich wniosków.

Irackie doświadczenie powinno uczulić Amerykanów, że podejrzane są nawet dokładne cytaty z konkretnych ludzi podane przez wiarygodne źródła. Prawdą jest, że skorumpowany i nieuczciwy Ahmad al-Dżalabi (iracki polityk wspierany przez USA, miał podawać fałszywe informacje o broni masowego rażenia – przyp. red.), który zrobił tak wiele dla przekonania Amerykanów do inwazji na Irak, nie żyje. Jednocześnie jednak Trump wspiera „jednorazową grupę terrorystyczną” w postaci irańskich Ludowych Mudżahedinów, a także izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu chcącego przełamać wyborczy impas w swoim kraju. W obu przypadkach chodzi o postacie posiadające silną motywację do użycia wszelkich środków, aby przekonać Waszyngton do wyeliminowania islamskiego rządu w Teheranie.

Bezsensowny atak

W każdym razie, jak tweetował dziennikarz Reutersa Gerry Doyle, „problem polega na tym, że administracja prosi nas, abysmy uwierzyli, iż zabicie jednej osoby powoduje sparalżowanie całej wojskowej struktury lub rozbraja przygotowywaną operację, co może wydarzyć się tylko na filmach. Chyba, że Solejmani planował osobiście przeprowadzić atak, w innym wypadku fizycznie jego zabicie niczego nie zmienia”. Irańczyk nie był samotnym wilkiem, ani też „odznaczającym się mózgiem”. Kierował organizacją, stąd miał swoich zastępców, asystentów i wiele innych osób zaangażowanych w każdą operację. Mają oni motywację i środki, aby zapewnić kontynuację jego działań.

Amerykański atak był tak bezcelowy, niezdyscyplinowany i lekkomyślny, że nawet irańscy ekstremiści byli nim zaskoczeni. Pisała o tym na Twitterze Negar Mortazavi, korespondentka brytyjskiego dziennika „The Independent”: „Przedstawiciel twardogłowych mówi mi, że zabicie Solejmaniego jest

nieproporcjonalną reakcją na protesty pod ambasadą USA w Bagdadzie i jest całkowicie pozbawiona sensu. Twierdzi on, że chcieli albo zabić dowódcę irackiej milicji i przez przypadek zabili irańskiego dowódcę, albo są kompletnymi idiotami”.

Niestety, prawie na pewno była to ta druga opcja. Najwyraźniej administracja Trumpa uważała, że może zszokować Islamską Republikę w ciszy. Sekretarz Pompeo brał pod uwagę, że administracja chce deeskalować. Prezydent wysłał zresztą ciekawy tweet, który miał najwyraźniej popchnąć Teheran w kierunku negocjacji: „Iran nigdy nie wygrał wojny, ale nie przegrał też negocjacji!”. A sama jego administracja podobno skontaktowała się z Iranem, prawdopodobnie w celu wywarcia nacisku na irańskiego prezydenta w kwestii podjęcia rozmów.

Jeśli jednak celem tych działań była produktywna dyplomacja prowadząca do pokojowego „modus vivendi”, Waszyngton skierował swoje pociski o wiele za wysoko. Solejmani był zbyt ważny dla Teheranu i zbyt popularny wśród społeczeństwa, przez co jego śmierci nie mogli zignorować nawet ci, którzy nie są rywalami Ameryki.

Na przykład najwyższy przywódca Iranu, ajatollah Ali Chamenei, oświadczył, że śmierć Soleimani była „gorzka”, ale „ostateczne zwycięstwo sprawi, że życie będzie bardziej gorzkie dla morderców i przestępców”. Minister obrony, gen. brygady Amir Hatami, zapowiedział z kolei miażdżącą odpowiedź. Nawet względnie umiarkowani politycy nie mieli wyboru, dlatego grozili Stanom Zjednoczonym. Prezydent Hasan Rowhani mówił z tego powodu o „kontynuacji oporu wobec ekscesów USA” oraz o „zemście za tę ohydną zbrodnię”. Minister spraw zagranicznych Mohammad Dżawad Zarif, który wynegocjował porozumienie nuklearne z 2015 roku, nazwał zabicie Solejmaniego „aktem międzynarodowego terroryzmu” i zapowiedział poniesienie konsekwencji przez Amerykę.

Była w tym widoczna nieunikniona postawa i przesada. Po takich proklamacjach irańskie władze nie mogą niczego zrobić. Z

pewnością nie ma możliwości, aby irańscy przywódcy podali rękę Donaldowi Trumpowi po podpisaniu umowy wypełnionej kolejnymi ustępstwami wobec rządu, który nie tylko zniszczył poprzednie porozumienie, ale dodatkowo zabił jedną z wiodących rewolucyjnych postaci w ich kraju. Narges Bajoghli z instytutu stosunków międzynarodowych Johns Hopkins University ostrzegła, że zabójstwo Solejmaniego było mocno symboliczne, ale jest to rodzaj symboliki, która „ma siłę, aby popchnąć ludzi do działania”.

Teraz Irak

Następnie pojawia się problem samego Iraku, który obecnie zajęty jest publicznymi wystąpieniami dotyczącymi obrony suwerenności irackiego narodu. Teheran był głównym celem niedawnych protestów społecznych, ale działania Waszyngtonu na terytorium kontrolowanym przez Bagdad skupiło uwagę tamtejszego społeczeństwa na Ameryce.

Iraccy przywódcy w przeważającej większości skrytykowali nalot przeprowadzony przez USA, stąd iracki premier Adel Abdul al-Mahdi nazwał go „zabójstwem”. Amerykański portal The Daily Beast cytował jednego z irackich oficjeli, który stwierdził wprost, że po zabiciu Solejmaniego „niektórzy będą świętować, inni będą opłakiwać, inni zaczną szukać zemsty”. Jednak stosunki amerykańsko-irackie są według niego „naprawdę zagrożone”. Al-Mahdi powiedział, że „obaj męczennicy byli ważnymi symbolami zwycięstwa nad Państwem Islamskim”. Szef irackiego rządu potępił „agresję przeciwko Irakowi” i „masowe naruszenie suwerenności”, które były złamaniem warunków pobytu amerykańskiego wojska w tym kraju. Martwił się również o „niebezpieczną eskalację, która zacznie wybuch niszczycielskiej wojny w Iraku, regionie i na świecie.

Być może bardziej niepokojąca dla Ameryki była reakcja szyickiego przywódcy religijnego Muqtada al-Sadra, którego Armia Mahdiego walczyła wiele lat temu z amerykańskimi

wojskami okupacyjnymi, ale przyjęła populistyczną politykę, zaś ostatnio popierała niezależność swojego narodu od USA i Iranu. Pochwalił on Solejmaniego i dodatkowo reaktywował Armię Mahdiego. Na Twitterze polecił swoim „bojownikom, szczególnie tym z Armii Mahdiego, aby byli gotowi” do działań po amerykańskim nalocie. Al-Sadr był przynajmniej niejednoznaczny, mówiąc jedynie o konieczności obrony Iraku, choć prawie na pewno miał na myśli Amerykę. Qais Khazali, szef jednej z milicji wchodzących w skład PMU, był bardziej jednoznaczny nakazując swoim siłom mobilizację. Oświadczył bowiem, że wszyscy bojownicy powinni być gotowi na nadchodzące bitwy i osiągnięcie zwycięstwa, ponieważ ceną za śmierć obu oficjeli musi być całkowity koniec amerykańskiej obecności wojskowej w Iraku.

Stany mogą się wycofać

Dziś Iran stoi w obliczu wewnętrznej destabilizacji, jednocześnie powodując niestabilność za granicą, aktywizując się bardziej niż kiedykolwiek na całym Bliskim Wschodzie. Rząd ożywił program badań jądrowych i naruszył wynegocjowane prawie pięć lat wcześniej porozumienia. Pociski Teheranu stały się jeszcze bardziej ważne w kontekście powstrzymywania dobrze uzbrojonych arystokratów z Arabii Saudyjskiej, którzy najwyraźniej utrzymują urzędników administracji Trumpa. Co gorsza, Stany Zjednoczone i Iran są teraz publicznie w stanie wojny. Ryzykują rozpoczęcie cyklu eskalacji mogącej doprowadzić do katastrofy. To tyle w temacie skuteczności maksymalnej presji. Wciąż jest jednak czas, aby Ameryka zeszła z tej krawędzi. Amerykańscy decydenci muszą porzucić fantazję, że mogą rządzić całym światem, a zwłaszcza Bliskim Wschodem. Rosnący sprzeciw wobec obecności Ameryki w Iraku powinien stać się katalizatorem ogólnego wycofania wojsk amerykańskich z tego regionu.

Bliski Wschód nie ma już tak wielkiego znaczenia. Koszt dalszego amerykańskiego zaangażowania wojskowego przekracza

wszelkie domniemane korzyści. Sojusznicze i przyjazne narody powinny wziąć odpowiedzialność za swoją obronę. Co najważniejsze, USA powinny zadeklarować neutralność w walce szyicko-sunnickiej, pozostawiając głównym graczom dostęp do własnych aktywów. Nigdy więcej niekończących się wojen toczonych dla innych. Nigdy więcej manipulacji wojskowych na rzecz innych narodów. Czas, aby polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w końcu koncentrowała się na ochronie, służbie i pomocy uczciwym Amerykanom.

Autorstwo: Doug Bandow

Źródło oryginalne: [NationalInterest.org](https://www.nationalinterest.org)

Źródło polskie: [Autonom.pl](https://autonom.pl)